



Audre Lorde

NIE ZDEMONTUJESZ DOMU PANA PRZY UŻYCIU JEGO WŁASNYCH NARZĘDZI¹

Rok temu zgodziłam się wziąć udział w konferencji Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Nowojorskiego rozumiejąc, że będę mogła wypowiedzieć się na temat publikacji poświęconych roli, jaką w życiu amerykańskich kobiet odgrywa różnica: rasowa, seksualna, klasowa i dotycząca wieku. Brak namysłu nad owymi kwestiami osłabia wszelką feministyczną debatę na temat tego co prywatne i polityczne.

Trzeba szczególnej akademickiej arogancji by zakładać dzisiaj w ogóle możliwość dyskusji na temat feminizmu bez przyjrzenia się dokładnie dzielącym nas różnicom i bez znaczącego udziału kobiet ubogich i pochodzących z Trzeciego Świata, a także lesbijek. Toteż stoję tutaj jako czarna lesbijka feministka, zaproszona do wygłaszania komentarzy na jedynym panelu, gdzie uwzględniony został wkład czarnych feministek i lesbijek. Smutno świadczy to o wizji konferencji w kraju, gdzie rasizm, seksizm i homofobia występują nierozdzielnie. Z lektury programu wynika bowiem, iż lesbijki i kobiety czarnoskóre nie mają nic do powiedzenia o

¹ Wystąpienie podczas konferencji „Druga płeć” z 29 października 1979 r. w panelu pt. „Prywatne a polityczne”.

egzystencjalizmie, erotyce, kobiecej kulturze i milczeniu, rozwoju teorii feministycznej czy heteroseksualności i władzy. Jak to odczytać w kategoriach prywatno-politycznych, że nawet dwie obecne tu czarne kobiety zostały wynalezione dosłownie w ostatniej chwili? O czym świadczy sytuacja, gdy narzędzia rasistowskiego patriarchy są używane do jego oceny? Wynika z niej, iż możliwy i dozwolony jest tylko wąski, ograniczony zakres zmian.

Brak jakiegokolwiek namysłu nad świadomością lesbijek czy kobiet z Trzeciego Świata stanowi istotną lukę zarówno tej konferencji, jak i prezentowanych na niej treści. Na przykład, w wystąpieniu dotyczącym materialnych stosunków między kobietami wyczułam, że przyjęty został taki zestaw alternatyw odnośnie kwestii opieki, który kompletnie wykluczał moje doświadczenie jako lesbijki. Nie było tam bowiem nawet wzmianki o wspólnocie między kobietami czy wzajemnym udzielaniu sobie wsparcia, jak również o współzależności istniejącej pomiędzy lesbijkami i kobietami zdefiniowanymi jako „kobiety”. Tylko przyjmując patriarchalny model opieki można dojść do wniosku, iż, jak czytamy w tym materiale, kobiety „usiłując się wyemancypować, płacą zbyt wysoką cenę za skutki tego procesu”.

Dla kobiet potrzeba i pragnienie wzajemnej opieki nie są czymś patologicznym, lecz zbawczym i tylko świadomość tego może przywrócić nam siłę. Jest to autentyczny związek, którego tak obawia się cały świat patriarchalny. Wyłącznie pod władzą patriarchy macierzyństwo stanowi jedyną społeczną siłę, dostępną dla kobiet.

Współzależność między kobietami stanowi jedyną drogę do wolności, która pozwala, bym „ja” mogła „być”, jednak nie w pasywnym sensie bycia obiektem działania, tylko w aktywnym znaczeniu tworzenia.

Obrona samej tolerancji dla różnic między kobietami to przejaw rażącego reformizmu i całkowite zapoznanie twórczej roli różnic w naszym życiu. Różnica powinna być nie tyle tolerowana, lecz ujmowana jako podstawa niezbędnych polaryzacji, w obrębie których nasza kreatywność może wywoływać dialektyczne spięcia. Tylko w takim wypadku potrzeba współzależności nie będzie zagrożeniem. Jedynie poprzez uznanie i równouprawnienie różnych współzależnych sił może wytworzyć się siła zdolna do aktywnego bycia w świecie, siła dająca odwagę i oparcie, aby działać tam gdzie nie ma wytyczonych reguł.

Ze współzależności wzajemnych, lecz nie opartych na dominacji różnic płynie poczucie bezpieczeństwa, które umożliwi nam zanurzenie się w chaosie wiedzy i wyłowienie zeń prawdziwych wizji naszej przyszłości, jak również wyposażenie nas w moc niezbędną do tego, by spowodować zmiany umożliwiające ich realizację. Różnica jest właśnie tą potężną materią, z której wykuwana jest nasza osobista siła.

Jako kobiety zostałyśmy nauczone albo ignorować różnice między nami albo postrzegać je bardziej jako powód do podziałów i podejrzliwości aniżeli jako siłę do przeprowadzenia zmian. Bez wspólnoty nie ma wyzwolenia, co najwyżej krańcowo nietrwale zawieszenie broni pomiędzy jednostką i tym, co ją uciska. Wszelako wspólnota nie musi oznaczać pozbycia się naszych różnic ani tym bardziej żalostnego zapewniania, iż one nie istnieją.

Te z nas, które znajdują się poza przyjętą przez to społeczeństwo definicją akceptowalnej kobiecości; które przeszły ciężką próbę różnicy będąc homoseksualne, biedne, czarne albo starsze, wiedzą, iż przeżycie nie jest umiejętnością akademicką. Były zmuszone się nauczyć, jak to jest być samą, niepopularną lub wręcz napiętnowaną i jak odnajdywać wspólny grunt z innymi zdefiniowanymi jako znajdujący się poza strukturami - co pozwala określić i poszukiwać świata, gdzie wszyscy moglibyśmy się realizować. Albowiem *nie zdemontujesz domu Pana przy użyciu jego własnych narzędzi*. Można za ich pomocą odnieść tymczasowe zwycięstwo w jego własnej grze, nigdy jednak nie umożliwią nam one dokonania autentycznej zmiany – co polecam szczególnej rozwadze tych kobiet, które wciąż uważają dom Pana za swoje jedyne źródło wsparcia.

Kobiety ubogie i pochodzące z Trzeciego Świata wiedzą, że istnieje przepaść pomiędzy codziennym doświadczeniem a dehumanizacją małżeńskiego niewolnictwa czy prostytucji – ponieważ to nasze córki wystawiają swoje wdzięki na 42 ulicy. Uwagi czarnych panelistek na temat różnicy w stopniu bezsilności, doświadczanej przez czarne kobiety w stosunkach z czarnymi mężczyznami w porównaniu z odczuciami białych kobiet odnośnie białych mężczyzn dobrze ilustrują, czym są unikalne problemy czarnego feminizmu. Co białe amerykańskie feministki, ślepe na te różnice, jak również na wynikającą z nich odmienną doświadczenia opresji, mają do powiedzenia o kobietach, w większości ubogich i pochodzących z Trzeciego Świata, które sprzątają ich domy i pielęgnują dzieci, podczas gdy one uczęszczają na konferencje poświęcone teorii feministycznej? Jaka teoria leży u podstaw rasistowskiego feminizmu?

W świecie dającym możliwość każdej z nas osobiste wizje pomagają stworzyć podstawę politycznego działania. Niedostrzeżenie przez akademickie feministki siły tkwiącej w różnicy oznacza brak umiejętności wykroczenia poza pierwszą patriarchalną lekcję. To co zniewala i dzieli powinno stać się w naszym świecie tym co wyzwala i określa.

Dlaczego nie znaleziono innych czarnych i pochodzących z Trzeciego Świata kobiet, które chciałyby uczestniczyć w konferencji? Dlaczego dwa telefony do mnie uznano za konsultacje? Czyżbym była jedynym dostępnym źródłem nazwisk czarnych feministek? Chociaż czarna panelistka kończy swoje wystąpienie zwróceniem uwagi na potęgę miłości kobiet do kobiet, co z międzyrasową współpracą między feministkami, których nie łączą miłosne związki?

W akademickich kołach feministycznych odpowiedź na powyższe wątpliwości brzmi zwykle: „ponieważ nie wiedziałyśmy, kogo spytać”. Jest to uchylenie się od odpowiedzialności, ten sam wykręt, który powoduje nieobecność czarnych artystek na kobiecych wystawach, czarnych autorek w większości feministycznych książek poza sporadycznymi publikacjami typu „Special Third World Women’s Issue”², wreszcie niedobór wypowiedzi czarnych panelistek na konferencjach takich jak ta. Skoro, jak wspomniała Adrienne Rich w jednym z poprzednich wystąpień, białe feministki nauczyły się tak niesamowicie wiele w ciągu ostatnich dziesięciu lat, dlaczego w skład tej edukacji nie weszła wiedza o czarnych kobietach oraz o różnicach między nami – czarnymi i białymi – która stanowi klucz do naszego przetrwania jako ruchu?

Dzisiejsze kobiety są wciąż wzywane do wypełniania luk męskiej ignorancji oraz zaznajamiania mężczyzn z naszym życiem i potrzebami. Jedną z najskuteczniejszych metod wszelkiej opresji jest zająć osoby poddane kwestiami trapiącymi ich panów. Obecnie słyszymy, że zadanie kobiet czarnych i pochodzących z Trzeciego Świata polega na edukowaniu białych kobiet mimo ich silnego oporu względem tego jak żyjemy, co nas różni, a także wobec **odmiennych** ról, jakie nam przypadły we wspólnej walce o przetrwanie. Powoduje to rozproszenie energii i stanowi tragiczną kalkę z patriarchy.

² Wyjątkiem od tej reguły jest wydawnictwo Conditions z Brooklynu, Nowy Jork, które niemal stale publikowało teksty kobiet kolorowych jeszcze zanim stało się to „modne” (nota wydawcy).

Simone de Beauvoir stwierdziła kiedyś, iż „tym, z czego powinniśmy czerpać swoją siłę do życia i motywację do działania, jest autentyczna wiedza o warunkach naszej egzystencji”. Rasizm i homofobia niewątpliwie są takimi warunkami tu i teraz. Toteż *chciałabym, abyśmy wszystkie tutaj zgromadzone zajrzały głęboko w siebie, tam gdzie znajduje się nasza wewnętrzna wiedza i zetknęły się oko w oko ze strachem i obrzydzeniem wobec różnicy, które w nas mieszkają. Spójrzmy, czyje noszą oblicza*. Dopiero wówczas to co prywatne jako polityczne będzie mogło naprawdę przyświecać wszystkim naszym wyborom.

Przekład Katarzyna Szumlewicz



Audre Lorde - 1934 - 1992

poetka i aktywistka ruchu LGBT, autorka 18 książek, w tym “Cables of Rage”, “The Black Unicorn”, “The Power of the Erotic”, "The Cancer Journals," "I Am Your Sister: Black Women Organizing Across Sexualities" and "Turning the Beat Around: Lesbian Parenting." Lorde afirmuje czarność, odwołuje się do afrykańskich mitów i symboliki bogini, odnosi do swojego doświadczenia jako córki i matki, jako lesbijki, jako czarnej kobiety w ruchu feministycznym, i opisuje swoje doświadczenia z rakiem. Audre Lorde urodziła się w rodzinie karaibskich emigrantów z Grenady, chodziła do katolickiej szkoły i studiowała w Hunter College w Nowym Yorku, pracowała jako bibliotekarka, wykładała w Tougaloo College w Mississippi. Była laureatką wielu prestiżowych nagród. W latach 1980. wraz z Barbarą Smith założyła Kitchen Table – Women of Color Press.